Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 18. Października 1908 r. Nr. 42.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Czy będzie wojna?

Położenie, stworzone przez to, że Austrya zaanektowała czyli przyłączyła do swego państwa Bośnię i Hercegowinę, wygląda teraz tak:

Wszystkie mocarstwa oświadczają mniej lub więcej wyraźnie, że nie mają nic przeciw temu, aby Austrya te kraje zatrzymała. Powiadają jednak, że zabranie ich przez Austryę jest w każdym razie naruszeniem traktatu berlińskiego z r. 1879. Traktatem tym, jak już wiemy, pozwolono Austryi okupować te kraje, czyli zająć je, z tem, że władcą i właścicielem pozostaje i nadal sułtan turecki. Otóż skoro Austrya te kraje zabiera i władcą ich stanie się cesarz austryacki, to przez to naruszony został traktat berliński. Inna rzecz, że Austrya zająwszy te kraje, rządziła się w nich tak, jak gdyby one były jej własnością. Pomimo to własnością one nie były i według traktatu berlińskiego być nie mogły. Skoro teraz Austrya je wzięła, przeto mocarstwa, które owym traktatem pozwoliły zająć Bośnię i Hercegowinę, muszą teraz również na aneksyę, czyli na przyłączenie pozwolić. Potrzebną jest przeto konferencya mocarstw, na której będzie ułożone, że mocarstwa zgadzają się na przyłączenie Bośnii i spisują nowy traktat w tej sprawie.

Takie rozumowanie wydawałoby się trochę śmiesznem. Jakto więc mocarstwa nie mogą poprostu powiedzieć, że się zgadzają, tylko potrzebują na to aż kongresu?

Oto za żądaniem kongresu kryje się całkiem co innego, niż to, co mocarstwa mówią. Idzie o to, że żadne państwo nie chce patrzeć spokojnie, jak inne się bogaci. Każde chciałoby zaraz coś dostać, jeżeli tylko jest po temu sposobność. A gdzież sposobność lepsza, jak gdy idzie o słabą Turcyę, która nawet bronić się nie może? Włochy dostałyby chętnie jakie prawa do Albanii, leżącej na zachodzie półwyspu bałkańskiego, Rosya miałaby ochotę, aby jej okrę-

tom wojennym pozwolono przejeżdżać przez cieśninę dardanelską koło Konstantynopola, czego jej zakazano. Każde ma coś do zarobienia, więc gdy Austrya zarabia, każde wyciąga rękę.

Austrya z razu niewiele ochoty miała zgodzić się na konferencyę. Teraz trochę zmiękła, bo też mocarstwa zabrały się do niej z mańki. Przedewszystkiem wielki wrzask podniosła Serbia, sama państewko malutkie, gdzie rządzi król Piotr, następca zamordowanego Aleksandra (podobno on sam we krwi swego poprzednika ręce umaczał i do mordu podżegał). Serbia nie miała do Bośnii żadnych praw, gdyż Bośnia i Hercegowina należały do Turcyi, a były rządzone przez Austryę. Mimo to podniosła krzyk, że przez aneksyę Bośnii krzywda się dzieje jej, Serbii. Jaka krzywda? Nikt tego nie dojdzie, ale też i Serbii nie tyle szło o ową krzywdę naprędce wynalezioną, lecz o co innego. Oto mocarstwa, które pragną konferencyi, widząc, że Austrya nie myśli na nią się zgodzić, podburzyły Serbię do krzyku, osądziły bowiem, że Austrya, zagrożona od południa przez Serbię, łatwiej zgodzi się na wzięcie udziału w konferencyi.

Serbia podniosła przeto wrzawę i zażądała, aby Bośnię i Hercegowinę zwrócić Turcyi, lub też przynajmniej odszkodować Serbię za straty — niewiadomo jakie! Zaczęła nawet grozić wojną. Byłaby to trochę komiczna wojna, takiego małego państewka z wielką bądź co bądź, Austryą. Serbia — jak się zdaje — nie myślała wszakże poważnie o wojnie, a chciała tylko oddać mocarstwom jak najlepsze usługi, w tej myśli, że gdy dobrze sobą postraszy i narobi zamętu, to przy spodziewanej konferencyi mocarstwa, a zwłaszcza Anglia i Rosya, o niej nie zapomną.

W Belgradzie, który jest stolicą Serbii zaczęły się demonstracye przeciw Austryi. Na rynku zbierały się tłumy krzycząc: Precz z Austryą! Niektórzy werbowali już ochotników, aby iść na wroga. Czekano tylko — jak się zdawało — uchwały sejmu serbskiego, czyli jak oni go nazywają: skupsztyny. Skupsztyna zebrała się, lecz wojny nie uchwaliła, gdyż słusznie wywnioskowała, że mocarstwa daleko, a jak Austrya co wlepi, to nikt jej tego nie odlepi. Zdaje się więc, że wojny z Serbią nie będzie, tembardziej, że Austrya już się na konferencyę podobno zgadza. Prawdopodobnie więc nie pozostały bez wpływu wrzaski Serbii. Bo choć nie było się czego bać wojny, to zawsze pozostawała obawa, ze Serbia wywoła powstanie w Bośni i Hercegowinie, a wówczas trzebaby te kraje, raz już zdobyte z taką ofiarą krwi i pieniędzy, zdobywać na nowo. Powstanie zaś mogłoby rychło się zdarzyć. W Bośni i Hercegowinie mieszka wielu Serbów, których oddawna podburzają z Belgradu za pomocą stosownej propagandy. Gdyby teraz przyłożono zapałkę do tej beczki prochu, powstanie byłoby prawie pewnem, a niebezpieczniejszem może od samej wojny.

Austrya więc przyjmie prawdopodobnie udział w konferencyi. Ma tylko zastrzedz sobie, że sprawa Bośni i Hercegowiny będzie traktowana tak, że mocarstwa nie mają się jej sprzeciwiać, tylko zgodzić się na nią i zatwierdzić. Nie zbraknie innych kwestyj ważnych i drażliwych. Oto Bułgarya ogłosiła się niezawisłą, Kreta przyłączyła się do Grecyi, Macedonia znowu wre... Jednem słowem konferencya będzie miała nad czem radzić. Idzie też ku niej coraz bardziej, zwłaszcza że inne mocarstwa na nią się zgadzają.

Najdziwniejsze w tem wszystkiem, to stanowisko Niemiec. Wiadomo, że Austrya, Włochy i Niemcy są związane t. zw. trójprzymierzem, a Austrya i Niemcy jeszcze osobnym traktatem. Otóż myślano, ze Niemcy poprą bardzo energicznie Austryę, skoro same od niej zawsze poparcia wymagają i nie dawniej, jak w Algeziras, podczas konferencyi w sprawie marokańskiej, tylko Austryi miały do zawdzięczenia Niemcy, że nie poniosły porażki. Tymczasem teraz prasa niemiecka i dyplomacya berlińska zrazu zachowały się wobec Austryi obojętnie, a teraz wprost już powiadają, że wprawdzie trzeba poprzeć Austryę w sprawie aneksyi, lecz to wielka ze strony Niemiec ofiara... Nadto z początku Niemcy niechciały słyszeć o zwołaniu konferencyi, teraz zaś opowiadają, że bardzo chętnie na to się godzą. Ponieważ zaś Austrya właściwie konferencyi nie chciała, więc stanowisko Niemiec odosobniło ją zupełnie i popycha do zgody na konferencyę.

Piękny sprzymierzeniec z tych Niemiec! Obłuda pruska wyszła na jaw jeszcze raz. Jest to sprawa bardzo ważna, tembardziej, że minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal zapewnił w delegacyach że Niemcy były powiadomione z góry o zamiarze anektowania Bośni i że na to się zgodziły. Z Berlina zaprzeczono temu jeszcze raz. Minister Korytowski również stwierdził, ze Niemcy były powiadomione. Ale urzędowy organ niemiecki znowu zaprzeczał i tak okazuje się, że Niemcy chcą jak najbardziej dać uczuć Austryi swą przyjaźń, a w obec Turcyi pragną okazać się „że są niewinne“ zaboru Bośni.

Turcya znów z początku zachowywała się całkiem spokojnie i twierdziła, że zdaje się zupełnie na mocarstwa; co one uchwalą, tem się zadowolni. Teraz pokazuje się, że ten jej spokój wygląda dość dziwnie. Przedewszystkiem tłum uliczny, podburzany przez inteligencyę, występuje ostro przeciw Austryi. Odbywają się zgromadzenia, na których uchwalają się rezolucye przeciw anektowaniu Bośni, dalej artykuły dziennikarskie również bardzo napadają na Austryę. Posunięto się nawet aż do bojkotu towarów austryackich. Przed sklepami austryackiemi w Konstantynopolu ustawili się ludzie, którzy nie dopuszczają nikogo do wnętrza! Co zaś najgorsze, postanowiono bojkotować okręty austr. Lloyda w ten sposób, że nie pozwalano im się wylądowywać ani wysadzać podróżnych ani towarów. W portach lewantyńskich, do których zajeżdża austryacki „Lloyd“ rozlepiono plakaty, wzywające robotników, aby ani nie znosili towarów na parowce „Lloydu“, ani nie wyładowywali. W Salonice i Cavalla austryackie parowce musiały pojechać dalej nie wyładowawszy towarów. W ubiegłą sobotę parowiec Lloydu „Galicya“, jadący z Konstantynopola do Anatolii, nie mógł ani podróżnych, ani towarów w Konstantynopolu wysadzić na ląd. W jednem mniejszem mieście tłum napadł na pocztę austryacką i spalił ją (Austrya w Turcyi ma własne poczty) to razem nie wróży dobrze, zachodzi obawa, aby w obec takich prowokacyj nie zaszła potrzeba zbrojnego wystąpienia. Pisma krajowe donoszą w ostatnich dniach co następuje:

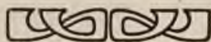
(Słowo Polskie). W nocy z d. 11 na 12 b. m. odeszło ze stacyi Bakończyce w największej tajemnicy 7 wagonów amunicyi drogą Mezzo-Laborcz do Budapesztu. W nocy z 12 na 13 miał odejść na południe jeden zmobilizowany batalion 10 pułku piech. Komenda żandarmeryi, co sfery oficyalne przyznają, otrzymała polecenie, aby z każdego okręgu wysłała po 5 żandarmów do Zadaru. Polecenie to spełniono 12 b. m.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie na polecenie komendy wojskowej przemyskiej, zarządziła aby na stacyi kolejowej w Przemyślu zgromadzono większą liczbę ławek do wagonów towarowych celem przewiezienia w nich wojska.

(Kuryer lwowski). Państwowym władzom w kraju polecono z Wiednia telegraficznie, aby przygotowały w szczegółach wszystkie zarządzenia na wypadek mobilizacyi wojsk w Galicyi. Podobne polecenie miały również otrzymać wszystkie dyrekcye kolejowe w Galicyi.

Dnia 10 b. m. nadesłano do przemyskiej tutejszej komendy korpusu telegraficzne wezwanie z ministerstwa wojny, powołujące wszystkich rezerwistów 10 pułku piechoty do służby liniowej. — Zmobilizowany pułk ma w najbliższych dniach wyruszyć na południe. O mobilizacyi innych pułków nie słychać.

Wiadomości te to na razie pogłoski. Nie trzeba się niemi niepokoić, póki coś stanowczego nie będzie się wiedziało.



Z gospodarki gminnej.

(Obrazek i uwagi).

W karczmie arendarza Joska stojącej w pośrodku wioski X. a niedaleko od kancelaryi gminnej, siedzi za stołem trzech mężczyzn reprezentujących Zwierzchność gminną, a popijając wielkiemi kuflami ciemne piwo radzą sobie z cicha.

— Dziś panie sekretarzu mamy posiedzenie Rady, ale sam nie wiem czy nam się wszystko uda. Ta zgraja — prawi dalej wójt — wtrąca się coraz bardziej w sprawy gminne, chce wiedzieć co radni radzą, ile gmina wydaje pieniędzy i na co, a tych wszystkich mądrości uczy ich ten gałgan X. co to różne pisma czyta a od karczmy stroni jak dyabeł od wody święconej.

— A to i wy winniście, wójcie, co mu te pisma dajecie przeglądać, — powiada asesor.

— To wy nie rozumiecie tego Jakóbie, on ma książki ze świata co to w nich jest wypisane jakie mają prawa członkowie gminy — tłumaczy mu wójt.

— Ale jak widzę — przerywa sekretarz poglądając w okno — przed kancelaryą czekają na nas radni.

— Chodźmy za tem — zadecydował wójt, a zwracając się do żyda zapytał ile się należy.

— Za piwo i przekąski — mówi na wpół skulony arendarz — proszę was kochany wójcie macie mi zapłacić 6 kor., ale jakośmy się tam policzymy. Ale, ale... gdybyście mi uchwalili na dzisiejszem posiedzeniu poprzeć moją prośbę wniesioną do Starostwa o koncens na wino...

— Nie, — odzywa się sekretarz — za piwo i przekąski ja zapłacę. Na dzisiejszem posiedzeniu — szepce cicho do ucha wójtowi — uchwali mi to zwrócić Rada gminna pod przykrywką kosztów dyetowych do miasteczka powiatowego. Josek za uchwałę Rady gminnej popierającą jego prośbę da radnym pół korca piwa.

* * *

W kancelaryi gminnej 18 radnych zasiadło w półkolu na ławach a w pośrodku za stołem zabrał miejsce naczelnik gminy z sekretarzem.

— Panowie! — zabrał głos wójt — dziś na porządku dziennym mamy sprzedaż gruntu na Wybraniu, który chce kupić z wolnej ręki obecny tutaj gospodarz Z., dalej uchwalenie budżetu i kilka innych spraw o których załatwienie nalega na nas Rada powiatowa. Za grunt na Wybraniu gospodarz Z. ofiaruje nam 100 kor., czy panówie uchwalacie mu go sprzedać!

— Nie! — odezwało się kilka głosów — bo ten grunt wart znacznie więcej.

— Panowie! — donośnym głosem mówi sekretarz — toż macie sprzedać nie swój grunt ale gminny; gospodarz Z. da jeszcze dla was korzec piwa, róbcie zatem zgodę.

— Zgoda! — krzyknęli chórem radni.

— A więc — prawi wójt — idźcie Wojciechu do Joska po piwo, a my tymczasem moi panowie przystąpimy do uchwalenia budżetu.

Jeszcze tych słów nie dokończył, gdy wtem ruszył ktoś klamką. Do wnętrza izby weszło kilku gospodarzy i stanęli sobie spokojnie, w kąciku przy piecu.

— A wy tutaj po co? — pytają radni — czy nie wiecie co to dzisiaj posiedzenie Rady!

— Ha! właśnie dowiedzieliśmy się że to dzisiaj jakieś ciężary będziecie uchwalać, więc przyśliśmy się przysłuchać na co one będą, — odpowiada jeden z przybyłych.

— Precz stąd! tutaj tylko radni gminni mają miejsce! — krzyczą, wyrzucając jednego za drugim za drzwi.

Budżet przyjęto bez dyskusyi, uchwalono również zwrócić zwierzchności gminnej koszta dyetowe (zapłacone Joskowi) jak również uchwalono poparcie Joskowi „zacnemu i wszechmiar godnemu obywatelowi“ jak później na wieczną pamiątkę zapisano w „księdze uchwał“ swoje poparcie.

. . . .

Już dobrze brzask zorzy rozprószył ciemności nocne, gdy członkowie reprezentacyi gminnej opuścili kancelaryę gminną, dziwne jakieś zataczając kręgi i nucąc wśród ujadań psów ochrypłym głosem piosenkę pijacką:

Pijcie chłopy piwko, bo piwko nie woda
Składajcie się wszyscy, bo jednego szkoda.

Hu! ha! rozlegało się jakiś czas po całej wiosce, budząc spokojnych jej mieszkańców, — nareszcie wszystko ucichło, tylko skowronek wyśpiewywał na cześć Stwórcy swoje piękne hejnały.

. . . .

O wschodzie słońca znaleźli przechodzący drogą żeńcy jednego z radnych leżącego w rowie w towarzystwie psa, który kosmatym językiem oczyszczał pana ze śladów wczorajszej uczty. Biedny pies, nie mogąc patrzeć na tak sromotny stan

wąsów pańskich, chciał je otrzeć, lecz pozostawał odpędzany kiwnięciem ręki i słowami dobywającemi się z ust bezprzytomnego człowieka: „Nie całujcie mię tak kumie!“ — Drugiego radnego znalazł stróż nocny czyli tak zwany wartnik śpiącego w brzydkiem miejscu za kancelaryą gminną, a wójt z pisarzem gminnym w wzajemnych uściskach leżeli pod ławą, aż z brzaskiem wschodzącego słońca obudził ich również wartnik.

* * *

Oto jeden obrazek z dzisiejszej gospodarki gmin naszych, jeden obrazek z posiedzenia gminnego i to nie przesadny... I ile podobnych obrazków dałoby się jeszcze nakreślić!

Gdzie po naszych gminach bywa wykonywane prawo straży polnej? gdzie bywają karani należycie szkodnicy? gdzie bywa wykonywana należycie policya? Z wyjątkiem niewielu gmin — nigdzie.

„Rzadko się zdarza“ powiada wybitny znawca stosunków, „aby najuczciwszego i najrozumniejszego z Rady chciano wybrać wójtem, często wybór pada albo na najgłupszego i największego niedołęgę, lub też godność wójta zdobywa różnemi środkami agitacyjnemi najsprytniejszy gałgan, który potem kradzieżą dobra gminnego, dochodów gminnych i innemi nieprawemi środeczkami szybko się bogaci, rzucając ochłapy swych zdobyczy asesorom i innym członkom Rady, nie oglądając się na innych członków gminy, którzy zdawna przyzwyczajeni do takich malwersacyi patrzą na to „z dziwnem niepojętem pobłażaniem“.

„W pierwszym wypadku, jeżeli na czele gminy stoi uczciwy niedołęga, to wśród ogromu ksiąg jakie z tytułu Zwierzchnictwa gminy własnego i poruczonego zakresu działania utrzymywać musi, wójt z tępą inteligencyą zbaranieje do reszty, a wtenczas ster wszystkiego bierze w ręce pisarz płatny rocznie od 40 do 200 kor., który widząc że nie na nim, lecz na wójcie w pierwszym rzędzie ciąży odpowiedzialność, wyzyskuje wszystkich na wszystkie strony“.

„Jeżeli wójt należy do kategoryi sprytnych rzezimieszków, rzeczy idą jeszcze gorzej. Wtedy rozdrapywanie majątku gminnego praktykuje się na wielką skalę“.

„Wtedy pastwisko gminne z roku na rok coraz bardziej się zmniejsza, bo wójt pozwala na pastwisku budować domy i przyorywać sobie po kawałku, naturalnie za stosownem do jego kieszeni idącem wynagrodzeniem“.

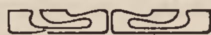
Prócz tego taki sprytny wójt pobiera do swojej kieszeni opłaty od konsensów na budowę nowych domów, od paszportów, od szkód polnych i t. d.

Czujność Wydziału powiatowego łatwo uśpić kłamliwą relacyą, a jeżeli który członek Wydziału okazuje za wiele energii, to z wszelką pewnością wójcia dołożą starań, aby go przy nowych wyborach do Rady pow. utrącić. Tak było w powiecie, który znam, gdzie zacnego człowieka, za to, że na stanowisku wiceprezesa Rady pow. należycie o porządną administracyę w gminach dbał z poświęceniem samego siebie, bo nieraz osobiście wyjeżdżał na lustracyę do gmin, za to, że kierował się zasadą: „gmina powinna dać wójtowi za jego pracę w urzędowaniu należyte wynagrodzenie, ale wójtowi żadnych nieprawych obrywków brać nie wolno“, przy wyborach do Rady powiatowej utrącili go, a gdy wybrali go więksi rolnicy, to wówczas protestami starali się go usunąć. Szlachetny obywatel sam ustąpił, gdy widział, że za pracę z poświęceniem gorzko mu zapłacono.

Dziś wiele się mówi i pisze o znaczeniu Rady państwa i Sejmu, dużo agituje się przy wyborach przedstawiając jakie to ogromne korzyści i dobrodziejstwa wyrobi ten lub ów kandydat jeżeli posłem zostanie, za mało jednak, a właściwie nic nie zwraca się uwagi na tę podstawową reprezentacyę gminną, która byle tylko znajdowała się w rękach ludzi światłych, mądrych i uczciwych najwięcej może przyniosłaby dla naszego stanu chłopskiego, dla całego narodu korzyści.

Powiadają niektórzy „gminy kuleją, bo nie mają pieniędzy, ale niech no połączą obszary dworskie z gminami, inaczej będzie“. Tak, będzie inaczej, ale wówczas, kiedy z połączeniem obszarów dworskich przyzna się ich właścicielom pewną część ciężarów, odpowiednie prawa zapewniające im należyty wpływ i możność wykonywania ścisłej kontroli, do której członkowie gminy mają chyba prawo!

Jan Kaczak
chłop-rolnik z Dąbrowicy.



Ze Sejmu.

Ciekawa dyskusya w sprawie żandarmeryi toczyła się w ubiegłym tygodniu. Oto komisya prawnicza postawiła następujące wnioski:

Sejm ponawia uchwałę swoją z lat poprzednich dotyczącą otwarcia nowych sądów obwodowych i powiatowych i wzywa z całą stanowczością rząd aby: a) zarządził bezzwłocznie otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie; otworzył najspieszniej sądy obwodowe w Białej, Bochni, Nowym Targu, Mielcu, Jarosławiu i Żółkwi; oraz sądy powiatowe w Baranowie, Majdanie, Rudniku, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnej, Podkamieniu, Strzeliskach, Nowych Uścierykach i Zawołowie; c) aby zbadał, czy zachodzi potrzeba utworzenia sądów powiatowych w Kryłowie i Magierówce.

Sejm wzywa ponownie rząd, aby wniósł o zmianę dotychczasowej ustawy o kwaterunku żandarmeryi w tym duchu, aby koszta tego kwaterunku były ponoszone przez skarb państwa.

Sejm wzywa ponownie rząd, aby przy zakupnie przedmiotów dla żandarmeryi potrzebnych, uwzględnił wyłącznie przemysł krajowy.

Sejm wzywa ponownie rząd, aby zaprowadził język polski w urzędowaniu żandarmeryi w kraju.

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby bezzwłocznie przystąpił do wykonania uchwały sejmowej z dnia 5 marca 1907 r. w sprawie tworzenia po powiatach kraju, domów zaopatrzenia, wychowania ubogich sierót, zaniedbanych, albo na zaniedbanie narażonych.

W dyskusyi zabrał głos pos. Oleśnicki i skarżył się, że rząd nie uwzględnia wcale rezolucyj Sejmu stawianych w sprawie kreowania nowych sądów. Podniósł przedewszystkiem, że utworzenie sądu obwodowego w Czortkowie jest koniecznością. Sąd ten właściwie został już kreowany i mimo

tego nie można się doczekać jego otwarcia. Dalej poruszył sprawę szupaśnictwa, żądał, aby językiem urzędowym żandarmeryi był język polski i ruski.

Pos. Staruch twierdził, że galicyjska administracya wprowadziła do żandarmeryi politykę i szowinizm. Żandarmi zdaniem mowcy nadużywają swej władzy, są przeważnie agitatorami wyborczymi i znęcają się nad chłopami. Dalej domagał się, aby oficerowie instruktorzy żandarmeryi byli ukończonymi prawnikami (!!)

Pos. Stapiński odpowiadał na wywody pos. Starucha. Pos. Staruch — mówił — był znany jako żandarm ze swego nietaktownego postępowania i znęcania się nad chłopami. Mowca otrzymał kilkanaście listów ze skargą na pos. Starucha i na podstawie tych listów wniósł swoją interpelacyę w parlamencie.

Pos. Bojko woła: Ja sam także dostałem kilka listów.

Pos. Stapiński: Co do faktów, na które powoływał się pos. Staruch, stoimy wszyscy na stanowisku, że nadużycia władzy — o ile rzeczywiście zaszły — powinny być ukarane. Mowca nie wątpi, że władze zbadają podane fakty i — gdyby ich prawdziwość się okazała — winnych ukarzą. W rzeczywistości jednakże pos. Staruch nie podał żadnych faktów, a mówił tylko ogólnikowo. Mowca zaprzecza, jakoby postępowanie żandarmów budziło pośród ludności włościańskiej nienawiść. Nawet w najcięższych czasach politycznych okazywało się, że żandarmi istotnie prawo szanowali, a nadużycia należą prawie do wyjątków. Takiego stanu rzeczy, jaki przedstawił pos. Staruch, w kraju niema.

Mowca odpowiedział dalej na zarzut pos. Oleśnickiego w sprawie języka polskiego u żandarmeryi. Ze strony reprezentacyi polskiej niema i nie było wcale dążności w tym kierunku, aby ukrócić prawa narodu ruskiego. Nam idzie tylko o to, aby stan, jaki istnieje w innych urzędach galicyjskich, a więc w sądach i w administracyi był także wprowadzonym w urzędowaniu żandarmeryi. Skoro pos. Oleśnicki sam uznaje, że język polski w sądownictwie i administracyi nie przyczynia się wcale do wynarodowienia Rusinów ani do pognębienia narodu ruskiego, to także zaprowadzenie języka polskiego w żandarmeryi nie oddziała w tym kierunku.

Dalej przemawiał X. Stojałowski. Odpiera on zarzut jakoby tylko w Galicyi żandarmerya miała jakie specyalne przepisy. Miałem — powiada X. Stojałowski — z żandarmeryą do czynienia przez długie lata (wesołość), były czasy, gdy ich nazywałem moimi aniołami stróżami, gdziem się pojawił, tam zjawiał się żandarm. Gdym poszedł na Śląsk, tamtejsi aniołowie stróże szli za mną; trafili za mną także do Morawskiej Ostrawy. Jestem pewien, że i pos. Staruch byłby za mną szedł taksamo (wielka wesołość).

Poseł Staruch: Bo musiałbym!

Pos. X. Stojałowski: Ale byłyby pana zmusiły do tego nie administracya galicyjska ale tak samo śląska, wiedeńska i t. d. Stenogram w parlamencie potwierdzi, że nadużycia zachodzą w każdym czasie zwłaszcza w okresie wyborczym we wszystkich krajach koronnych naszej kochanej Austryi. Nie życzyłbym p. Staruchowi, aby poszedł na Węgry i tam dostał się pod nadzór „koguta“ węgierskiego (wesołość). Pos. Staruch rzekł, iż na szczęście są jeszcze w żandarmeryi oficerowie Niemcy. Żaden szczery Słowianin — Rusin tak mówić nie może. Rusinom z pewnością nie grozi u nas wynarodowienie, czego dowodem znakomity ich rozwój w ostatnich czasach.

Z kolei zabrał głos komisarz rządowy hr. Loś:

Zarzuty przeciwko żandarmeryi pojawiają się w tej Izbie ze strony posłów ruskich dość często, jednakże nigdy dotychczas w formie tak ostro i tak głośno, jak to dzisiaj uczynił p. Staruch. Oczywiście nie będę wchodził we wszystkie szczegóły, nie będę się w dawał w interpretacyę poszczególnych postanowień instrukcyi dla żandarmeryi, o której p. Staruch wspominał. Nie będę również wchodził w owe rozmowy ze starostami, które miał prowadzić poseł Staruch, będąc jeszcze żandarmem, ale, jeżeli poseł Staruch powiedział, że nie przemawia przeciw żandarmeryi, lecz w jej obronie, to ja jak najbardziej zaprotestowac muszę przeciw takiej obronie, w której nazwano żandarmów przestępcami, rozbójnikami i mordercami (brawo!).

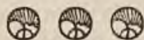
Miałem niejednokrotnie sposobność zaznaczyć w tej wysokiej Izbie, że nadużycia wszędzie się zdarzyć mogą; są to jednak nieliczne wyjątki i każde wykroczenie, które dojdzie do wiadomości władz przełożonych, jest przedmiotem ścisłych badań i surowej kary, jeżeli wina zostanie udowodnioną. Niewątpliwie jest rzeczą smutną i pożałowania godną, jeżeli w jakimś wypadku przyjść musi do użycia broni. Niestety jednak zdarzają się wypadki gwałtów i oporu przeciw żandarmom pełniącym służbę, a w takim razie żandarm broni użyć musi. I w tych jednak wypadkach zarządza się badanie, czy użycie broni było usprawiedliwione.

Co do Czerniechowa, ze względu na to, że właśnie teraz odbywa się rozprawa w sądzie tarnopolskim, zbytecznem byłoby mówić o szczegółach, które zresztą zaraz po tych zajściach w drodze administracyjnej zostały wyczerpująco zbadane i stwierdzone. Równocześnie odbywało się także śledztwo wojskowe przeciw żandarmom i dlatego właśnie żandarmi ci nie mogli być zaraz przeniesieni na inne miejsce. Co do Koropca, rozprawa odbyć się ma również w ciągu bieżącego miesiąca.

Prócz tych dwóch zajść pozwalam sobie wspomnieć o trzeciem t. j. o zajściu w Posadzie Felsztyńskiej, gdzie żandarm również przebił chłopa. Śledztwo tam już jest ukończone. Niejaki Stanisław Bortnik dopuścił się ciężkiego obrażenia ciała na osobie Wojciecha Szajny. Żandarm chciał go aresztować, Bortnik jednak nie chciał być powolnym, porwał się na żandarma, atakując go w sposób gwałtowny, kopiąc nogą i usiłując wydrzeć mu karabin. Żandarm musiał użyć broni, a sąd wojskowy uznał to użycie broni za usprawiedliwione. Żandarm ten skutkiem obrażeń, jakich doznał przy szamotaniu z Bortnikiem, przez 10 dni leżał w szpitalu, a następnie jeszcze przez 6 dni nie mógł pełnić służby.

W końcu muszę zasadniczo zaznaczyć, że najszersze korzystanie ze swobód obywatelskich zależnem jest od utrzymania porządku publicznego i dlatego o ile organy strzegące tego porządku podlegają dyscyplinie ścisłej, nawet surowej, o tyle z drugiej strony liczyć powinny w pełnieniu swego ciężkiego obowiązku na posłuch i poszanowanie

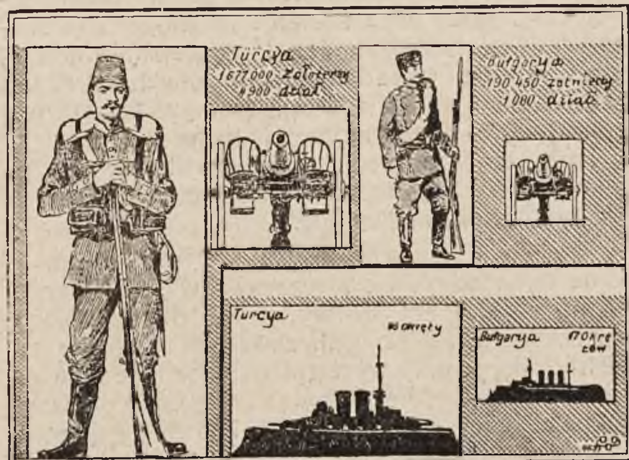
społeczeństwa i ludności, zaś ze strony władz przełożonych liczyć mogą na stanowczą ochronę i poparcie. Inaczej w kraju naszym mogłyby powstać stosunki nieznośne dla każdej jednostki, dla jej spokoju, życia i mienia.



Alkohol a szkoła.

Znaną jest rzeczą, iż alkohol wywiera na zdrowie każdego człowieka dorosłego wpływ zgubny. O ile zgubniej działać więc musi na zdrowie cielesne i umysłowe dzieci! Pod żadnym pozorem nawet w najmniejszych dawkach dzieci alkoholu dostawać nie powinny, gdyż ten na ich słaby organizm, na ich rozwój cielesny i moralny wpływa wprost niszcząco. Wybitni, sławni lekarze i uczeni wszystkich krajów występują stanowczo przeciw dawaniu dzieciom alkoholu, potępiają takich rodziców, którzy zaraz w młodości dzieci swe przyzwyczają do tego jadu, który niszczy zdrowie cielesne dziecka. Lecz

Czy będzie wojna?



Siły Turcyi i Bułgaryi (patrz nasze ryciny).

szkodliwy wpływ alkoholu nie ogranicza się jedynie na zdrowiu cielesnem, ale odbija się jednocześnie i na rozwoju umysłu dziecka. Dzieci dostające alkohol, tracą pamięć i często stają się wprost niezdolnemi do pracy umysłowej. Według badań holenderskiego związku wstrzemięźliwych nauczycieli co do postępów w nauce szkolnej u 1790 dzieci, wśród których 453 nie używało alkoholu wcale, 1262 od czasu do czasu. a 75 regularnie używało alkohol, był wynik badań co do świadectw następujący: Wśród uczniów, którzy nie pili alkoholu, było przeszło 34 procent takich, co robili dobre postępy w nauce, przeszło 48 procent, których postępy były dostateczne a przeszło 16 procent takich, co się źle uczyli. Wśród używających alkohol od czasu do czasu było dobrych uczni szkolnych przeszło 23 procent, takich, których postępy były dostateczne, był 52 procent, a tych, którzy wcale nie postępowali w nauce, było 23 procent. Wśród uczniów zaś, którzy regularnie używali alkoholu było dobrych tylko 14 procent, uczniów których postępy były dostateczne, 40 procent, a natomiast uczniów, którzy wcale nie postępowali w nauce 45 procent. Dr. Beyer we Wiedniu na podstawie badań u 590 dzieci w szkole ludowej, otrzymał następujący wynik: Uczniów którzy nigdy nie pili alkoholu było 43 procent z dobremi postępami w nauce, 48 z dostatecznymi postępami a 9 procent ze złymi postępami. Wśród takich uczniów, którzy tylko okolicznościowo pili, było 34 procent z dobremi postępami, przeszło 56 proc. z dostatecznemi a około 9 proc. ze złymi postępami w nauce. Z uczniów, którzy raz dziennie używali alkoholu, 28 proc. dobrze się uczyło, 58 dostatecznie a 15 proc. źle. Z uczniów 2 razy dziennie zażywających alkohol, było 25 proc. z dobrymi, 57 proc. z dostatecznymi, 18 proc. ze złymi postępami w nauce. Z uczniów którzy 3 razy dziennie zażywali alkoholu ani jeden nie miał dobrych postępów, a z dostatecznemi postępami było tylko 34 proc. uczniów a takich co się źlę uczyło, było aż 66 procent.

Cyfry te zbyt wymowne, aby się nie zastanowić nad szkodliwością alkoholu dla dzieci w wieku szkolnym!

W wielu krajach zaprowadzono pouczanie o szkodliwości alkoholu, jako przedmiot obowiązujący, wykładany przez nauczycieli egzaminowanych z tego przedmiotu; w szkołach początkowych wykłady takie polegają na czytaniu i opowiadaniu o rzeczach, tyczących się alkoholu i jego zgubnych skutków. Wykłady i nauczania w szkołach o szkodliwości alkoholu istnieją w Anglii, w Kanadzie, w Szwecyi, Belgii, Francyi, w Rumunii, na Węgrzech itd. W Austryi Dolnej zaprowadzono wykłady takie w seminaryach nauczycielskich. Wedle sprawozdania urzędowego było w Belgii w roku 1905 przy szkołach elementarnych związków wstrzemięźliwości 3938 i w związkach tych 82 tysiące dzieci, zaś przy szkołach średnich towarzystw i związków wstrzemięźliwości 1264 i dzieci 38 tysięcy,

W angielskich „związkach nadziei“ przeznaczonych dla dzieci, jest obecnie 3500.000 członków zorganizowanych.

W Holandyi do T-wa nauczycieli abstynentów należy 747 nauczycieli. Rząd popiera ich dążności. udzielając rocznie zapomogi 1200 florenów holenderskich; niektóre gminy dają poszczególnym oddziałom zapomogi pieniężne. W ciągu roku 1906 Towarzystwo to urządziło kilka kursów dla dzieci w sprawie alkoholizmu, w Amsterdamie za jego staraniem powstało biuro dla wydawnictw przeciwpijaczych, w r. 1906 rozesłało Towarzystwo 592 różnych pism ulotnych i bruszur a jego pismo „Cluborgan“ rozchodzi się 4300 egz.

A u nas jak się przedstawia rzecz?

Szkoły nasze pod tym względem są zupełnie niedostateczne. I nasza walka przeciw alkoholizmowi nie odniesie dopóty skutku dobrego, dopóki szkoła się nie weźmie do dzieła przeciw alkoholizmowi. Bo jak p. profesor Klecki mówi w swem dziele, czynnikiem mogącym oddać we walce z pijaństwem wielkie usługi, jest niewątpliwie szkoła. Zrozumiałą przeto jest rzeczą, jak ważnem byłoby pouczenie nauczycieli ludowych o alkoholu i jego działaniu; nauczyciel bowiem z tym przedmiotem dobrze obeznany i o szkodliwości trunków wyskokowych silnie przekonany, nie tylko słowem swojem wpajałby w dzieci przekonanie o konieczności trzeźwości, ale, co ważniejsza, zapewne często i własnym świeciłby przykładem; przez dzieci zaś szkoła może trafić do

rodziców uczącej się młodzieży i wywrzeć na nich wpływ zbawienny.

Jedno tylko musimy zaznaczyć: Jeżeli chcemy dzieci ze szponów alkoholizmu wyratować, to musimy sami się tego brzydkiego nałogu wyrzec i usunąć go zupełnie z życia naszego.

W „Przyjacielu trzeźwości" znajdujemy też wyborny wierszyk, który ma kształt kieliszka i brzmi tak:

KIELISZEK.

Chcecie widzieć znaki, cudy?
Pójdźcie do mnie wszystkie ludy!
Dajcie mi tylko na to pozwolenie,
A cały świat wokoło w mig tu odmienię.
Ujrzycie: jak się łatwo zdrowego zabija,
Jak się z zacnego człeka robi włóczykija;
Z pobożnych zbrodniarzy, z uczonych waryatów,
Z pilnych nicponiów, z cichych łamignatów;
Jak się wstydu panienki pozbawia,
Jak się uczy kradzieży, bezprawia,
Jak zbrzydza rodzinę, ojczyznę,
Pokarmy zamienia w truciznę;
Jak to zrobię,
Wskażę tobie:
Bierz szklaneczkę,
Kochaneczkę!
Potem — hej!
Wódki wlej!
Potem żwawo
Oczy zamykaj!
Nie patrz w lewo, w prawo,
Jeno łykaj! łykaj!
Do dna! do cna!
Nie przez pół!
Dalej w dół!
Dalej! Dalej!
Jeszcze nalej!
Wypij zdrów!
Nic nie mów!
Ot masz, coś chciał! Cnota uciekła!
A pozostały: rozpacz — widok piekła!



Czego nam potrzeba?

VI. Sprawy handlowe.

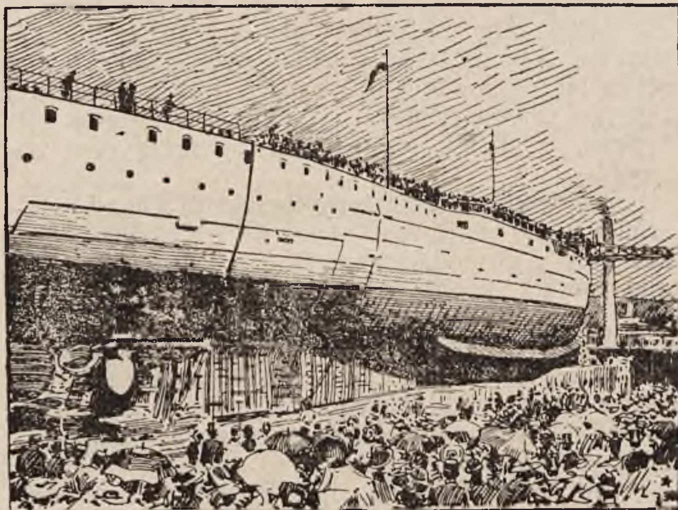
W poprzednich artykułach omówiłem najważniejsze potrzeby rolnika. Ale na tem nie koniec, bo tych potrzeb jest tysiące i trzebaby cały rok całą gazetkę zadrukowywać, aby wszystko opisać. To jedno, a drugie, że jednemu nie wszystko tak nagle na myśl przyjdzie, aby wszystko opisać. Ogół zaś śpi snem sprawiedliwych i nie chce mu się wziąć pióra do ręki, aby sobie i innym lepszą przyszłość wywalczyć. Ale bo też to nie poselstwo i za to dziesiątek nie dają.

W dzisiejszym artykule poruszę jeszcze parę spraw na pozór drobnych może, ale któreby miliony zostawiły w naszej kieszeni.

Na pierwszem miejscu stawiam wszelaki handel, zacząwszy od jaj a skończywszy na lasach.

Żebyś czytelniku, nogi schodził a ręce po łokcie spracował, to ta twoja ukochana ziemia nie da ci tego, co przyniesie handel. Popatrzmy na żydków. Ojciec zaczął handlować jajkami. syn już ma w mieście piękną kamienicę, a wnuk czwórką jeździ i mówi się mu: „Jaśnie Panie!" Na czem on się wzbogacił? Najczęściej na naszej głupocie. Nam wstyd imać się handlu. Ale wstyd to fałszywy, gdyż żadna uczciwa praca człowieka nie hańbi Cóż brzydszego, jak gnój, który na pole wywozimy, a czy wstydził się kto kiedy tej czynności? Nie. Dlaczegóż ma się handlu wstydzić? A wiecie wy, że żydzi z takich „głupich" kurzych jajek miliony zysków rocznie ciągną. A cóż dopiero z innych rzeczy. Czy widzieliście gdzie na wsi katolicki wyrąb mięsa wołowego? Gdzieżby się katolik rzezią zajmował, od tego żyd. To też, gdy bydło drogie, to i mięso drogie; stanieje bydło, to mięso i tak będzie drogie. A żyd buduje kamienice i kupuje dwory. Narzeka niejeden na dwory, a one teraz ledwo dychają, podczas gdy rolnika, strzeże zakon pejsaty. Ale nie tylko żydzi winni, ale i my sami. Czemuż my tego handlu nie weźmiemy sami w ręce? Czyś ty, kochany czytelniku, handlował kiedy cielętami? Uśmiechasz się, prawda? A żydzi z handlu cielętami dochodzą do posiadania pałaców. Ale co tu gadać o cielętach!

Na wodę!



Poświęcenie okrętu. (Patrz „Nasze ryciny").

Jest las, lub folwark na sprzedaż. Tyś na drzewo lub grunt bardzo łakomy, ale to kosztuje tysiące. Mlaśniesz językiem, obliżesz się, i myśleć zaczniesz a żyd tymczasem kupi. On nie patrzy, że to kosztuje tysiące. On często stówek nie ma, a za tysiące kupuje. Lecz żyd żyda wesprze. A czy między nami tak jest? Tybyś się ucieszył jeszcze, gdyby twój sąsiad na kupnie stracił. Żyd straci raz tysiąc a zarobi dziesięć razy po dziesięć tysięcy i niedługo czwórką będzie jeździł, podczas, gdy ty po znojnej pracy nawet na piechotę niebardzo możesz łazić.

Jakbym siedział, czytelniku w twoim mózgu, tak widzę co byś ty mi na to odpowiedział. A więc powiedziałbyś najpierw:

Przecież po wsiach są katolickie sklepy a właściciele ich nieraz ledwo dychają.

Trochę prawda, ale dużo nieprawdy. Każdy sklepikarz lepiej żyje, jak ty na dwudziestu morgach, a żyłby jeszcze lepiej, gdyby był trochę ma-

drzejszy. Gdzież nabywa taki sklepikarz towary do swego sklepu? Oczywiście w miasteczku u żyda, a ten mu daje towar stary i najgorszy, po cenie takiej, po jakiej sam odbiorcom w sklepie sprzedaje. Wskutek tego katolicki sklepikarz na wsi musi towar gorszy sprzedawać drożej niż żyd towar lepszy. Gdyby katolik towary sprowadzał wprost z fabryk, ze związku Kółek rolniczych, mógłby towar lepszy dać taniej niż żyd, i cała wieś tylko u niego by nabywała.

Przed kilkunastu laty byłem jakiś czas w pewnej wiosce, gdzie zawiązaliśmy Kółko rolnicze i założyli sklep. W przeciągu roku dokazaliśmy tego, że pięć sklepów żydowskich upadło a żydzi wynieśli się szukać głupszych ludzi. Sklep rósł z każdym dniem w zasobność, tak, że z pobliskiego miasteczka zakupywano od nas do domów towary. Ale sprowadziliśmy towar wprost z fabryk, lub ze związku Kółek rolniczych, a nie kupowali braków od handlarzy żydów.

Dobrze, to sklep — powiesz — ale lasy właściciele sprzedają żydom, gdzieby tam chłop kupił.

Prawda, przyznam ci słuszność, że często sprzedają lasy i grunta żydom, ale sprzedają dlatego, bo katolicy niechcą kupować. Gdy przyjdzie las do sprzedaży, to procesye żydów krążą koło dworu a chłopa nie ujrzy żadnego. Znam zaś wiele wypadków, że gdy się chłopi zgłosili o kupno, kupowali taniej od żydów. Aby mi zaś kto nie zarzucił, że to nie prawda, dodam, że te wypadki znam z dóbr Zdzisława hr. Tarnowskiego. I bądźcie pewni, że każdy uczciwy właściciel chętniej katolikowi sprzeda niż żydowi, jeżeli mu ten ofiaruje tę samą cenę co i zyd.

A opowiem wam inny przykład. Umarł właściciel folwarku. Pozostała wdowa, nie mogąc sobie dać rady z gospodarstwem, błagała chłopów, by od niej folwark kupili, gdyż nie chciała go żydom sprzedawać. Chłopi ani rusz kupić nie chcieli, więc kupili żydzi. Dopiero od żydów zakupili folwark ten na morgi chłopi, dając żydom zarobku kilkanaście tysięcy. Podobnych przykładów znam wiele.

Gdym im robił z tego powodu wyrzuty, powiedzieli mi to co i ty, czytelniku, zapewne powiesz:

Aby kupić folwark, trzeba mieć kilkadziesiąt tysięcy, a skąd człowiek tych tysięcy nabierze?

Trochę racja, ale nie całkiem! Najpierw zapytam, skąd ci sami gospodarze wzięli tych tysięcy nie tyle, ale jeszcze więcej? Ten kupił morgę, tamten dwie i rozkupili wszystko. A gdyby tak przed tem, ten dał 1000 koron a ten 2000 i t. d., nie byłożby dość pieniędzy? Do takich grubszych interesów trzeba koniecznie spółek dorywczych. — A ktoby nam tam kazał się w to bawić: lepiej żydowi dać kilkanaście tysięcy — za darmo!

Tu przychodzi mi na myśl jedna nasza ciężka wada, którą, niestety, można często zauważyć. Otóż, gdy się trafi kiedy taka dorywcza spółka, to główny jej kierownik zyski z niej chciałby zagarnąć i często mu się to udaje. Uda mu się raz, ale więcej razy nikt do spółki z nim nie przystąpi, bo bez zysku, to się nie opłaci. Trzeba więc koniecznie przy tworzeniu takich dorywczych spółek ogromnej sumienności, aby każdy stosownie do ilości włożonego kapitału miał odpowiedni sysk.

Bierzmy się więc, kochani bracia, do handlu, nie szukajmy pośredników przy sprzedaży naszych produktów i przy zakupnie towarów nam potrzebnych a nie tylko mienie nasze wzmoże się ale i rola większe zyski przynosić będzie.

Nie wstydźmy się ująć handlu w własne dłonie, bo tylko kraść jest wstyd, ale uczciwie pracować, nigdy.

Oby te moje słowa nie były napróżno pisane!

Antoni St. Bassara.

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę! Kto jeszcze tego nie uczynił, niech wysyła przekaz, jeśli chce uniknąć przerwy w otrzymywaniu pisma. *Rola* kosztuje do końca roku **1 koronę** razem z przesyłką pocztową.

Nasze ryciny. W razie gdyby zawikłania na Bałkanie miały wywołać wojnę, nieuniknione byłoby starcie między Turcyą, a Bułgaryą. Zamieszczamy przeto rycinę, która naocznie okazuje stosunek sił wojskowych między temi dwoma państwami. A trzeba jeszcze dodać że wojsko tureckie jest w ogóle doskonałe, dzięki temu, że posiada żołnierza nadzwyczaj odważnego i uzbrojonego w dobrą broń. W r. 1878 cała potęga Rosyi ledwie podołała bohaterskim wysiłkom niewielkich wojsk tureckich.

Niedawno spuszczono w Tryeście na wodę nowy statek wojenny, nazwany „Arcyksiąże Franciszek Ferdynand“. Spuszczanie statku na wodę to wielka uroczystość, na którą zbierają się tłumy ludu, dostojnicy itd. itd. Nasamprzód następuje poświęcenie statku który spoczywa na pomoście drewnianym, przymocowany linami mocno, gdyż pomost jest pochyły i statek zasunąłby się w wodę, gdyby nie te sznury. Po odbytem poświęceniu przez duchowieństwo, za pomocą osobnego przyrządu tłucze się flaszkę wina szampańskiego przywiązaną do pokładu, a potem na dany znak marynarze przecinają sznury i statek zesuwa się z pomostu do wody, zrazu wolniej, potem ruchem przyspieszonym, aż nakoniec zaryje się dziobem w fale i poszybuje jak łabędź poważnym ruchem przez spienioną wodę. Strzały z armat i okrzyki witają ten pierwszy krok nowego okrętu.

W sprawie zamykania szynków w niedziele i święta zjawiła się w Sejmie deputacya, złożona z prof. Kazimierza Morawskiego i X. Mytkowicza z Krakowa, dr. Dylewskiego i Edmunda Naganowskiego ze Lwowa. Deputacya, prowadzona przez prof. Morawskiego, udała się do marszałka, który wskazawszy na techniczno-prawne trudności, z jakiemi dotycząca akcya liczyć się musi, zapewnił o swej serdecznej dla niej sympatyi. Następnie deputacya udała się do namiestnika, który stanął na tem samem przychylnem stanowisku. Potem członkowie deputacyi przedstawili sprawę przedstawicielom stronnictw: p. Henrykowi hr. Badeniemu, jako referentowi jej w komisyi administracyjnej, dr. E. Adamowi, p. Stapińskiemu, oraz X. Stojałowskiemu. Deputacya wskazała na zebraną przez komitet krakowski petycyę do Sejmu, opatrzoną liczbą 48.000 podpisów i na cały szereg (około 50) wieców, które odbyły się w całym kraju po pierwszym wiecu, zwołanym przez komitet krakowski dnia 2 lutego 1908 r. Wszyscy posłowie przyobiecali gorące poparcia.

Śmierć żandarma. W sprawie znanego zamordowania żandarma Moroza w Bierzanowie, toczą się dalsze dochodzenia. Sekcya stwierdziła barbarzyńskie znęcanie się morderców nad człowiekiem, który nie tylko miał rozbitą z tyłu czaszkę od cięcia szabli, ale nadto poprzebijane bagnetem główne krwionośne arterye w nogach;

rany w nogach były bezwarunkowo śmiertelne. Żandarm miał też poprzecinane szab'ą palce od strony wewnętrznej; prawdopodobnie chwytał szablę podczas zadania ciosów i wtedy się pokaleczył. Zwłoki ukryli mordercy w zbożu, gdzie je znaleziono dopiero na drugi dzień po spełnieniu zbrodni. Śmierć żandarma nastąpiła około północy, o tej porze mieszkańcy stojącego w pobliżu i dalszych domów słyszeli krzyki; nikt wszakże nie spieszył z pomocą, ponieważ w Bierzanowie bardzo często zdarzają się nocne wybryki, wyprawiane przez licznych zwolenników alkoholu. O ile słychać, zdołano zebrać szczegóły z ostatnich chwil życia żandarma; był on u wójta, potem w karczmie, gdzie kupił papierosa; odtąd urywa się wszelki ślad i czyn zbrodniczy dotąd okryty mgłą tajemniczości. Aresztowano podobno 12 osób podejrzanych o spełnienie zbrodni; śledztwo wszakże, o ile słychać, trwa dalej i zbiera skrzętnie ślady do wykrycia morderców.

Spalony pastuch. Michał Ilków, 6-letni pastuszek w Koniuszkach obok Bursztyna, chcąc się ogrzać na polu, rozniecił ogień. Przez nieostrożność zajęło się na nim ubranie i w jednej chwili stanął cały w płomieniach. Zaczął biedz w kierunkach wsi, lecz ubiegłszy zaledwie kilka kroków, padł na ziemię. Krzyk jego usłyszeli ludzie, pracujący nieopodal wsi, lecz nim zdołali przybyć z pomocą, Ilków poniósł śmierć.

Interes na dolarach. Wójt z Przysłupia, wioski obok Turki leżącej, uprawiał od dłuższego czasu znakomity interes na pieniądzach amerykańskich, nadsyłanych przez ludzi będących w Ameryce, do rodzin w Przysłupiu. Pomysłowy wójt, nazwiskiem Fedio Dzura, podstawiał inne osoby i za pomocą ich pobierał na tamtejszej poczcie dolary. Przypadek wykrył całą manipulacyę, a pomysłowym wójtem zaopiekowała się żandarmerya.

Nawet w grobie nie wolno być Polakiem! Berliński hakatystyczny organ „Tägl. Rundschau“ pisze, co następuje: Na wiosnę przedłożył magistrat miasta Herne radzie miejskiej wniosek, według którego napisy na nagrobkach mają być dozwolone tylko w języku niemieckim. Wniosek ten przeszedł mimo protestu pewnej części radców. Ponieważ atoli uchwały owego posiedzenia trzeba było przedłożyć do powtórnego zatwierdzenia — powzięto je przed ogłoszeniem uchwały o wcieleniu do gminy — odesłano wniosek magistratu na następnem posiedzeniu do komisyi cmentarnej. Komisya ta oświadczyła się, z wyjątkiem jednego członka, za niedopuszczeniem języka polskiego na nagrobkach.

Roczny kurs maślarski rozpoczyna się w kraj. Szkole mleczarskiej w Rzeszowie w pierwszych dniach listopada b. r. Kandydaci winni wnieść podanie na ręce dyrekcyi Szkoły. Wymagane: ukończony 17 rok życia, ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, świadectwo lekarskie. Praktyka mleczarska, tudzież ukończona poprzednio szkoła ludowa rolnicza zapewniają pierwszeństwo przyjęcia. Bliższych szczegółów udziela dyrekcya szkoły (Rzeszów-Staromieście).

Żywy towar. W Tarnowie aresztowano niejakiego Michała Nitę, handlarza dziewcząt z Brazylii w chwili, gdy z trzema zwerbowanemi dziewczętami chciał wyjechać w kierunku Hamburga.

Pożar. W gminie Studzianie—jak donoszą w Przeworska — wybuchł pożar, który zniszczył dwie zagrody włościańskie.

Samobójstwo obieżysasa. W Koszlakach, powiatu zbarazkiego, odebrał sobie życie przez powieszenie się 22-letni zarobnik Aleksander Trojan, powróciwszy niedawno z zarobku z Prus. Powód samobójstwa nieznany.

Emigracya do Brazylii. Widoki wychodźtwa do stolicy Brazylii Rio de Janeiro i kilku brazyliańskich stanów, według informacyi ministerstwa spraw zewnętrznych przedstawiają się bardzo niekorzystnie. Zapotrzebowanie sił roboczych na razie jest pokryte, a stosunki w roku przyszłym prawdopodobnie się jeszcze pogorszą. Stosunki obecne robotniczej klasy nie są pomyślne, brak mieszkań dla robotników, ceny środków żywności wzrosły.

Wrażenia powieszonego. Podczas wojny w Stanach Zjednoczonych r. 1865 powieszono pastora I. T. Mann'a. Pastor nie zginął jednak, ale został odcięty, żyje dotychczas i często opowiada swoje wrażenia. „Byłem, opowiada podejrzany o szpiegostwo i jako szpiega powieszono mnie. Wisiałem już cztery minuty, gdy jeden z oficerów, przeświadczony o mojej niewinności, odciął mnie z szubienicy.

Pierwsze wrażenie, jak tylko ziemia usunęła mi się z pod nóg, było takie jak gdybym miał za chwilę pęknąć. Żyły i arterje zdawały się tak naprężone, że myślałem, iż krew z nich wytryska na zewnątrz. W całym systemie nerwowym odczuwałem tak bolesne ukłucia, jakich przedtem ani potem nie doświadczałem nigdy. Następnie ulżyło mi bardzo i niebawem ból ustąpił miejsca wrażeniom tak rozkosznym, że chciałbym jeszcze raz je przeżyć, nie ryzykując życia. Jakieś rozkoszne opalowo mleczne światło pieściło mój zwrok, w ustach odczuwałem delikatny smak cukru i miodu, zdawało mi się, że ulatuję lekko w przestrzeń, słyszałem cudną muzykę, jakby tysiące ślicznych głosów przy akompaniamencie harf...

Wrażenie, jakiego doznałem po odcięciu z szubienicy, było jeszcze bardziej bolesne i nieznośne, niż w pierwszych chwilach powieszenia: prawdziwe tortury. Zdawało mi się, że każdy z mych nerwów jest siedliskiem cierpienia, odczuwałem w nosie i w palcach niewysłowione bóle, po pół godzinie wszystko minęło, lecz za wszystkie skarby świata nie chciałbym już drugi raz zmartwychwstawać.“

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

59) (Ciąg dalszy).

Tyszka spojrzał po sali zupełnie osłupiałym wzrokiem i zaniepokojeniem, tryskającem z jego źrenic, odrazu zaraził tych wszystkich, którzy, podejrzywając coś niedobrego, już od dłuższego czasu spoglądali na niego z niemem pytaniem w oczach, to jest wszystkich chorych, leżących na sali.

Potem, jak oparzony, wyskoczył szukać Alisy.

Tymczasem na sali chorzy spoglądali na siebie z dziwnie jednomyślnem przerażeniem, niekiedy z tych i owych ust zerwał się szept, tak cichy, jakby się sam siebie obawiał:

— Zemknął...

W pewnym momencie pop głośniej odwrócił kartkę modlitewnika i ze zniecierpliwieniem szurgnął nogą.

Po sali przewaliła się falami ciężka cisza...

*) „Niech żyje Japonia!“

Ten i ów chory, tłumiąc bicie własnego serca, przypadał twarzą do twardej szpitalnej poduszki, starając się zagłuszyć sam w sobie.

Nastrój był taki, jakgdyby oczekiwano, że za sąsiednią ścianą mają właśnie kogoś w tym momencie stracić... Cisza, każdy boi się dopuścić w tej chwili do siebie świadomość własnego istnienia, ale każdy wie napewno, że ciszę tę rozedrze lada moment straszny krzyk...

I jedna z fal tego nastroju uderzyła znagła w duszę Wiery.

Przed momentem jeszcze była zupełnie spokojna i radosna. Aż oto nagle usiadła na łóżku, przerażenie wykrzywiło jej twarz skurczem, podobnym do skurczu konania.

Moment słuchała.

I naraz, zanim myśl zdążyła sformułować potrzebne słowo, już gardło wyrzuciło je z siłą rozpaczy:

— Alisa!

Każdy z chorych podskoczył na swem łóżku, jakby od mózgu aż do serca przebity naraz zimną stalową szpilką.

Pop nerwowo zadreptał na miejscu i oboma rękami przycisnął serce.

— Och, matko moja, jakże można tak!...

A krzyk ostry znów się powtórzył:

— Alisa!...

Czuć było, że to: „Alisa“! jest ostatnią nitką pajęczą, na którą jeszcze cały ciężar rwącej się nadziei naciska.

W tym momencie Alisa, uprzedzona już przez Tyszkę, z krwawemi piętnami na pomartwiałej twarzy, wpadła do sali i stanęła przed łóżkiem Wiery.

Z oczu tej ostatniej rozpacz zdawała się żywą krwią krzyczeć.

— Jego niema?... — zapytała.

— Niema jeszcze, ale on zaraz... On mówił, wyszedł tylko... te...

Nie dokończyła swej przemowy, bo nie było do kogo kończyć.

Wiera przechyliła się naraz w tył, z ust jej zerwał się krótki straszny śmiech, i z tym śmiechem legła na swą pościel.

Oczy jej były rozwarte i patrzały ku górze, a zdawały się w tym momencie wyżej dosięgać, niż do girlandami pajęczyny przyozdobionego sufitu, i wyżej, niż pod sklepienia niebios...

Alisa zerwała się ku niej, plasnęła parę razy dłońmi, chwyciła się za głowę, wreszcie jak burza wypadła z sali.

Za moment z głową, okręconą białą wełnianą chustą, pędziła z góry po schodach ku wyjściu.

W samych drzwiach zetknęła się z Tyszką, którego właśnie zawezwano do odebrania świeżej porcyi żołnierskiego mięsa, naszlachtowanego w ostatnią noc pod wzgórzem Putiłowa.

— Pani dokąd? — zapytał.

— Jego szukać!

— Pani zmysły postradała! Teraz, w nocy?! Ja na to nie pozwolę!

Pochwycił ją za rękę.

Alisa silnem szarpnięciem uwolniła rękę i przezornie uskoczyła na parę kroków.

— Ja go muszę znaleźć!... rozumiesz pan?... muszę! Choćbym miała niebo i ziemię poruszyć! W każdym razie to wiem, że musi być jeszcze w Mukdenie, i to mi wystarczy. Nikt inny, ale ja go znajdę, bo ja znaleźć muszę. A pan, niech pan ją tymczasem ratuje.

— Ależ pani, to jest czysty idyotyzm!

Poskoczył za nią, by jeszcze raz i tym razem skutecznej użyć przemocy, lecz ona miała się na baczności.

Skoczyła szybko w ciemny zaułek i już zdaleka zawołała jeszcze:

— Muszę!

I zniknęła w ciemnościach.

Tyszka z pasyą przekręcił kapelusz na głowie.

— Psiakrew!!...

Potem jednak zaraz wtłoczył ręce do kieszeni i z rozmachem obrócił się na pięcie.

— Co mi tam zresztą! A niech!

W tym samym momencie pop dyskretnie zajrzał za prześcieradło, odgradzające łóżko Wiery.

Przez chwilę przyglądał się w milczeniu leżącej, potem na palcach powrócił do swego stolika, odwrócił kartkę modlitewnika z hymnem dziękczynnym i zaczął szukać hymnu — „Za spokój duszy“!

Łotry.

Noc mandżurska, noc mroźna, bezwietrzna, wyiskrzona zimnemi gwiazdami, jak bezlicznymi łebkami lśniących stalowych ćwieków, rozpięła się nad sennym Mukdenem.

W oddali, jak nikły ślad czerwonej iskry, wysrebrzoną ciemnoopalową głębię przestrzeni przerzynały niekiedy krwawe bicze i potem po zamarzniętej na kamień skorupie ziemi toczył się ciężki, głuchy odgłos, jak pomruk budzącego się lwa.

To wyrzucone spiżowemi paszczami leciały przestrzeniami ziarna śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. W. S. M. Szerzyny. Otrzymaliśmy. Czytelnia T. S. L. Wola Mazowiecka. Otrzymane. — Przew. X. F. K. Niwiska. Otrzymaliśmy, — W. R. Ochodza. Otrzymane, numera wyślemy. — K. Z. Myców. Otrzymane, wysyłamy. — F. J. Osiek. Otrzymane. — T. D Grębin. Prosimy podać, których numerów brakuje. — J. P. Łęg. Otrzymane. — Czytelnia T. S. L. Poznanka hetm. Otrzymane. — A. W. Zaleszczany. Otrzymane. — F. K. Byszów. Wysyłamy, prosimy pamiętać o obietnicy. — J. L. Stodła. Prenumerata jeszcze nie nadeszła. — J. K. Bochnia. Dobrze, czekamy do 15 listopada. — J. F. Błędowa. Dobrze, prosimy pamiętać.

CENY ZBOŻA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 13 października 1908).

Na rynkach monarchii utrzymuje się usposobienie silne w dalszym ciągu, a to głównie pod wpływem haussy amerykańskiej. Dlatego i na naszym targu objaw ten znajduje wyraz w notowaniu, jakkolwiek trzeba otwarcie powiedzieć, że odnosi się to przeważnie do zboża węgierskiego, niemieckiego, przechodzącego transito do Królestwa Polskiego, a tylko w części do krajowego i to przeważnie z Galicyi wschodniej. Tutaj zaś

na zachodzie napotykane zboże tak obecnie, jak i poprzednio jest zaniedbane i nisko cenione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·25—11·65 kor., czerwoną od 10·25—11·50 kor., uszkodzoną 8·75 do 9·75 koron, żyto 9·25—10.00 kor., jęczmień 9·00 do 10·00, owies 8·35—8·50 k., kukurudzę starą 9·25 do 9·75 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·10—10·40 kor., groch zwyczajny 11·00 do 12·00 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 13·50—15·00 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

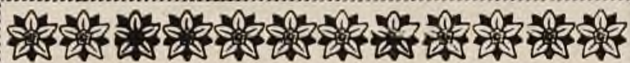
Rolnicy!

Czytajcie i prenumerujcie wasz organ

„ROLĘ".









F. Pamm Kraków, Zielona 3-200

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.